

Jan Drozdowski.

Pedagogia muzyczna ma swą zapłatę nie tylko w mamonie i w miłym zadowoleniu z spełnienia trudnych obowiązków — lecz przede wszystkim w owocach tej pracy i w tej serdecznej łączności, w jakiej pozostaje uczeń do uczącego. W tym też kierunku, żaden może z rodziców nauczania nie wytwarza tyle łączności między uczniem a nauczycielem co muzyka. Najsympatyczniejszym z takich najsympatyczniejszych maeistrów jest p. Jan Drozdowski, piastujący od lat przeszło szesnastu trudne obowiązki profesora krakowskiego konserwatorium, a pełniący te obowiązki z całym zapałem, poświęceniem i niemal zupełną abnegacją własnego ja, na korzyść ukochanych uczniów i uczennic, szczerze do swego maeistra przywiązanych.

Jan Drozdowski (nr. 2 lutego 1857 r.) pochodzi z rodziny muzyków znanej i dobrze a chlubnie zapisanej w annałach muzyki krakowskiej i polskiej.

Sztuki muzycznej uczył się początkowo w domu rodzicielskim, później u Płacheckiego. Żądny wiedzy, wyjechał na dalsze studia za granicę. Studyował w Wiedniu, poczem wróciwszy do miasta rodzinnego, oddał się całej pracy dla swoich.

Drozdowski, oprócz kompozycji i transkrypcji, opracowuje najpierw szkołę techniki fortepianowej, dając jej na zasadzie spostrzeżeń i doświadczeń osobistych, wiele cennych i w tej dziedzinie niewyzyskanych momentów.

Dzieło to, znalazło uznanie u... obcych, bo kiedy nakładcy nasi nie mieli odwagi do jego wydania... posłał Drozdowski je do Monachium do S. A. Aibla, który pracę tę kazał przetłumaczyć na niemieckie i wydał bez wahania. Nosi tytuł: „Systematische Schule der Klaviertechnik“. Gdy jednak nazwisko kończące się na ski, tak dziś szwabom niemiłe,



Jan Drozdowski.

musiał się nasz polski pedagog skryć poza, tak dobrze po niemiecku jak i po polsku brzmiący, pseudonim... J. D. Jordan. Dzieło doczekało się kilkunastu wydań, a o jego wartości świadczy i ta okoliczność, iż od Aibla odkupiło go słynne światowe konsorcjum wydawniczo-muzyczne „Universal-Editiów“ i robi dobre interesy.

Drozdowski odczuwał w ciągu pracy swej brak dzieła, które pomagałoby nauczycielowi rozwijać

równocześnie miłość i ukochanie motywów ojczyńskich równie jak obce pięknych, a często i piękniejszych. Potrzeba ta spowodowała go do napisania nowego dzieła.

Szkoła Drozdowskiego, oparta przeważnie na motywach polskiej ludowej twórczości muzycznej, zawiera obok najznakomitszych przykładów z muzyki klasycznej — także i ustępy z muzyki słowiańskiej. Skromny tytuł dzieła „Szkoła na fortepian“ powinien właściwie brzmieć: „Polska szkoła na fortepian“. Jest to bowiem w całym najobszerniejszym znaczeniu tego słowa polska szkoła.

Lecz tu właśnie sęk, czy taki przymiotnik nie odbiłby się smutnie na poczytności dzieła. Tak zrosła się z nami nieufność do wszelkiej produkcji naszej i wiara na ślepo w doskonałość tudzież „solidność“ wszystkiego, co nam przysłała zagranica i nieufność do wszystkiego, co swoje, że tytuł został bez przymiotnika. W Niemczech dzieło takie ochrzczoneby bez wahania jako „Eine deutsche Klavierschule“, a pokup jego i zbyt najszybszy, byłby zapewniony.

Liczne rzesze nauczycielek i nauczycieli początków muzyki, powinny zająć się szczerze tem dziełem ich kolegi i uczni rozpoczynających naukę gry fortepianowej kształcić już na tej szkole. Czas bowiem już najwyższy, aby diatwa polska przestała stawiać swe kroki w grze fortepianowej, przy pomocy mocno już zwietrzałych podręczników.

Nie tu miejsce na obszerniejszą ocenę pracy p. Drozdowskiego. Ocenili ją fachowi sprawozdawcy na szpaltach prasy codziennej i zawodowej — my zaznaczamy tylko uczciwą i zbożną pracę — prawdziwy czyn obywatelski — tego cichego i skromnego pracownika i życzymy mu szczerze, aby dzieło, w które włożył i wiele wiedzy i wiele trudu i wiele serca i wiele uczuć Polaka, doznało u jego kolegów zawodowych jak najzyczliwszego przyjęcia, na co w całej pełni zasługuje.



LUEGER W KOŁOMYI.

Opowieść wesoła, zaczerpnięta ze stosunków galicyjskich

przez

Grzegorza Smólskiego.

(Dokończenie).

10

Nadszedł wreszcie tak oczekiwany dzień wyborów. Na rynku kołomyjskim gwaro i huczno. Grupy ludzi przechadzają się pod ratuszem rozprawiając i giesztukując bardzo żywo.

Stronnicstwa wymyślają sobie prostackimi wyrazami nawzajem. To i owdzie bójki, lecz policja i żandarmerya, wyległa na widownię w znacznej liczbie, rozdziela nacierających na siebie. Największej hałasu między żydami. Pierwotnie dzielili się oni na cztery części: na kahalników, zwolenników dr. Turteltauba, socjalistów, tałesników i syonistów. Następnie syoniści połączyli się zupełnie z kahałem, a dr. Tałkes, lubo nie zrzekł się kandydatury, stał się wodzem zupełnie bez armiji. Simche Goldstückel rozbił w ostatniej chwili stronnicstwo kahalne na dwa odłamy. Wyzyskał on bowiem agitacyjnie wobec najprawowierniejszych chasydów stwierdzony fakt, że rebe z Stadlau jest „apikores“, noszący się „dacz“ tak, jak każdy „goj“ miejski. Przybywszy do Kołomyi kupił sobie strój żydowski chcąc się przebrać, co równa się oszukaństwu. Taki rabin „tref“. Bóg go skarał. Nim zdołał przebrać się po żydowsku, uwięziono go. Gdy go wypuszczono z kozy widziało go dużo żydów ubranego po niemiecku, między tymi Mojsze Prymchower, radny gminny i członek kahału, Szmaja Cybuch, Szloma Kurbistein i wielu innych. Potem zjawił się w bekeszy, spodku i tefilem, lecz to było oczywiście oszukaństwem. Prymchower i Cybuch, żydzi słynący z pobożności oburzeni byli do najwyższego stopnia postępkami rabina ostre czyniąc zarzuty Jojnemu, że takiego upatrył kandydata. J. jne sam martwił się ogromnie, lecz jako roztropny polityk mając do wyboru pomiędzy utrzymaniem kandydatury rabina z Stadlau — albo narażeniem stronnicstwa kahalnego na rozbitcie i urą-

gowisko powszechne, wybrał mniejsze zło to jest pierwsze. Zaklinał więc rokoshan, żeby nie zrywali zgody jedności, bo przepadnie „Gedile“ kahału a następnie przeciwnicy żydów zdołają zawładnąć miastem. Oburzenie atoli pobożnych żydów na bezbożnego rabina było tak wielkie, że dogadywania i perswazyje Jojny nie odniosły żadnego skutku, zwłaszcza, że Goldstückel wrzeszczał na całe gardło:

— To ruf tref... apikores, panem... Macie wybierać takiego rufa — apikores wolicie wybrać tak mądrego męża jak dr. Turteltaub, który nikogo nie oszukuje i nie przebiera się na wybory jak na purim-bal. Dla skrajnych „pobożnych“ był jednak i on apikores. Po naradzie uchwalili głosować na „swego“, na Prymhowera, chociaż wiedzieli, że żadnych szans nie mają.

Rozłam w stronnicztwie kahalnem wychodził na korzyść obydwóch kandydatów t. j. dr. Turteltauba i hr. Młodzieńskiego.

Od ulicy Franciszka Józefa zalał krzyk i wrzawa. Pochód tałesników z Krikalisem na czele. Niosą czerwoną chorągiew. Okrzyki: *Hojch internacjonale tudes!* Ogromne zbiegowisko.

Z przeciwnej strony naciąga koszowy z „siczowymi“. Wrzeszczą: „*Pohybel wsim worocham Ukrainy!*“ Żandarmi rozpedzają tłum. Koszowy stawia opór. Aresztują go.

Na zegarze ratuszowym bije godzina szósta. Koniec wyboru.

* * *

Przed Korpaczem grają rażno cyganie. Pokój śniadaniowy roi się kwartalnikami. Oczekują wiadomości o wyniku wyborów. Skrutynium głosów odbywa się już od dwóch godzin. Baron Seydel pewny zwycięstwa „Gucia“. Gotów z każdym założyć się o dobre cygare.

Złowrogo posmutniał Przekrasa jakoby trapiłony wieszczem przeczuciem. Nie dziw, że większą miał tremę jak inni zwolennicy hrabiego. On bowiem w razie zwycięstwa stronnicstwa chrześcijańskiego przeznaczony był na stolec burmistrza, w miejsce Kajcia Aspana, „popychadła żydowskiego“.

Ponsowiał z niepewności, co najbliższa przyniesie chwila.

Gdy toastowano „*erlauerem*“ na „zdrowie naszego posła!“ imprez...

Nic pewnego na tym świecie,
Wiedną najpiękniejsze kwiecie.

Dalsze słowa jego przygłuszyły gromkie okrzyki:
— Niech żyje poseł nasz hr. Młodzieński!

Poczem zaśpiewano: „*Mnohaja lita!*“

Nadbiega pędem strzały Namentowski. Woła:

— Poseł wybrany!

Ogromne porażenie. Z kilkudziesięciu ust wymyka się równocześnie pytanie:

— Kto?

— Dr. Turteltaub... hrabia sam się pogrzebał.

Przed hotelem angielskim ogromny hałas i wrzawa. Niosą na rękach nowego posła. Obnoszą go po rynku. Korowód robi stację przed Korpaczem. Kwartalnicy witają go okrzykami.

Baron Seydel proponuje „oblać“ nowego posła. Strzela szampan. Aptekarz Szypułka ma głos:

— Niesnaskom koniec
Zrobić już tr/a,
Niech dawna zgoda,
Braterstwo trwa.

Duszkim szampana
Wychylmy z czasz:
Wiwat! niech żyje
Turteltaub nasz!

I zapanowała odtąd zgoda gołębia w stolicy pokuckiej spokój i cisza przerywana tylko od czasu do czasu odgłosem szelestu walki papierowej pomiędzy „Kukulką Pokucką“ a „Makolągwą Huculską“

Jak świat światem Niesamowitemu nie będzie Mądrychowicz bratem.

Kwartalnicy zawsze w najlepszym humorze. Jasio nieprzebrany w pomysłach i conceptach Skarbonka kwartalnicy pełna, bo nieraz zwawe toczą się dysputy.

Najbliższa kwartalnica odbędzie się na cześć kandydatów kwartalnickich, przypadłych jednogłównie t. j. własnym głosem przeciwko wszystkim innym głosom.

Zasadom stało się jednak zadość.

K O N I E C.

